

# Krystyna Pisarkowa

---

## Zenon Klemensiewicz (1891-1969) : materiały i szkice do portretu

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 63/3, 183-206

---

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KRYSTYNA PISARKOWA

## ZENON KLEMENSIEWICZ (1891—1969)

### MATERIAŁY I SZKICE DO PORTRETU

Jeszcze jest Zenon Klemensiewicz nazwiskiem postaci znanej każdemu poloniście. Uczony, językoznawca, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, nauczyciel nauczycieli, działacz społeczny. Osobowość, która zaważyła i waży na współczesnej humanistyce polskiej. Klasyk polonistyki współczesnej, wyrosły z gleby młodopolskiej.

Nie równieśnik Stanisława Pigoń, skoro między datami narodzin leży sześć lat, ale należący do tego samego pokolenia. W parze ustawia obu uczonych dwukrotnie Kazimierz Wyka, rekonstruktor osobowości Pigońowskiej<sup>1</sup>. Portrety Wyki opierają się na 36-letniej znajomości z portretowanym, na znajomości pism naukowych i autoportretów, które Pigoń, uczony polonista, pozostawił w postaci wyznań pamiętnikarskich. Pragmatemu chronić pamięć o tym pokoleniu i konstytuujących je indywidualnościach musiała się postać Klemensiewicza narzucić. Mimo istniejącej literatury, głównie pośmiertnej i zajmującej się naukową wagą dzieła Klemensiewicza, niewiele tu jednak znamy koniecznych do portretu materiałów.

Sam Uczony to indywidualność zamknięta i oszczędna, może nawet skąpa w ujmowaniu siebie. Nie zostawił sądów o sobie ani w pismach naukowych — jako językoznawca nie miał okazji i potrzeby mówić w nich o sobie poza tym, że dał świadectwo sprawności i pomysłowości intelektualnej — ani nie wydał pamiętnika. Mało tego. Niszczył w zasadzie korespondencję otrzymywaną, nie zostawił też śladów potrzeby rozwlekleszych wynurzeń listownych, choć pisywał i co dzień: z frontów pierwszej wojny światowej do matki. To, co się zachowało jako wyjątki od tej zasady, złożono wraz z innymi materiałami w Archiwum PAN w Krakowie. I wydaje się, że właśnie owe materiały rzucają takie światła i cienie, które może pozwalają oglądać niejedną nieznaną, a istotną cechę, pozę, grymas, gest człowieka, którego się nie domyślano.

<sup>1</sup> K. Wyka: *Stanisław Pigoń jako uczony*. „Pamiętnik Literacki” 1970, z. 1; *Stanisław Pigoń. Próba rekonstrukcji osobowości*. „Twórczość” 1970, nr 7/8.

Bo Klemens, jak go uczniowie nazywali, pracował nad rolą, którą ucieleśniał, przez wiele lat. U progu kariery nauczycielskiej postanowił wychowywać własnym przykładem. Talent aktorski, przekonanie do roli, wytrwałość sprawiły, że utożsamiono go z postacią, którą chciał być i dla większości był. Urodził się w r. 1891, w rok przed Wańkowiczem, w trzy lata po Zegadłowiczu, sześć po Parandowskim i Pigoń. Istnieją fakty każące te postaci traktować jako reprezentujące jedno pokolenie, podobną grupę osób bliskich doświadczeniem historycznym i zawodowym. Ale to sprawy późniejsze. Długość roku, wiosny, dnia jest względna. Inaczej liczy się różnica sześciu lat między chłopcami niż między członkami Akademii Nauk. Kiedy Pigoń miał lat dwadzieścia — Klemensiewicz był w wieku Teofila Grodzickiego z *Nieba w płomieniach*. Kuszące jest zestawienie Zenona Klemensiewicza z tą, o sześć lat młodszą od niego, postacią literacką. Teofil wyrósł w podobnej atmosferze, z podobnego środowiska. Oddajmy marksistowskiemu kryterium biograficznemu: pochodzenie społeczne — należyta uwagę.

### Pochodzenie społeczne

Zenon był jedynym synem wyższego urzędnika. Urodził się w domu inteligencji galicyjskiej, niezbyt zamożnym, ale dostatecznie wyposażonym w dobra materialne, w perspektywy może większe niż podstawy ekonomiczne, horyzonty chyba szersze. Ojciec, Ignacy, studiował prawo: w Wiedniu, jak dowodzi dyplom uniwersytecki. Oprócz tego dyplomu przechowywano świadectwa szkolne, wraz ze świadectwem dojrzałości. Ich wartość dla nas streszcza się może do zaskoczenia, które wywołują noty. Bywało, że obyczaję oceniono na „odpowiednie”, łacinę, grekę, polski, niemiecki — czasem i „dostatecznie”. Na ogół brak dowodów prymusostwa. Jeden „celujący” stopień błyszczy na świadectwie maturalnym z r. 1878 — za śpiew! Twarda tektura — zdjęcie ojca: skupiona ciemnooka twarz. Zdjęcie matki, Kamili. Przesłanki do rekonstrukcji zespołu cech odziedziczonych, nabytych, wypracowanych.

Sądziło się zawsze, że jedną z ważnych, charakterystycznych cech Zenona Klemensiewicza był szacunek dla pracy. W dokumentach archiwalnych znajdują potwierdzenie i uzasadnienie. Jedyny syn, urodzony w dziesięć miesięcy po ślubie Ignacego i Kamili, z pewnością nie miał ciężkiego dzieciństwa, ale też nie opływał w przesadny dobrobyt. Ani ze szkoły nie wyszedł jako złoty młodzieniec, ani na studiach nie leniuchował jako zblazowany młody panek. Kiedyś odpowiednie władze nie wahały się przed wydaniem jego ojcu świadectwa ubóstwa zwalniającego od opłat na uniwersytecie. Był jednym z sześciorga dzieci. Teraz Zenon również zostanie na UJ zwolniony od opłat.

Ignacy miewał trudności zawodowe, mniej szczęścia niż ojciec Teofila

Grodzickiego przy wspinaczkę po szczeblach administracyjnej kariery. Że znał kłopoty z otrzymaniem posady, widać z zachowanego pisma odmownego z r. 1909: „Posadę, o którą Pan ubiegałeś się, nadano innemu kompetentowi”. Na skutek kolejnych nominacji, tj. ówczesnych przydziałów pracy Ignacego, przenosi się rodzina: w r. 1901 z Rzeszowa do Tarnowa, w 1902 z Tarnowa do Nowego Sącza. Stamtąd do Krakowa. I tu umiera Ignacy 25 II 1917. Najwidoczniej są wtedy w niełatwych warunkach. Wojna! Przyczyną śmierci Ignacego jest choroba płuc, ściślej: zapalenie płuc i galopujące suchoty. Wynika to z listów syna. Zenon, wtedy oficer wojsk austriackich, w tydzień przed śmiercią ojca przekonuje i ponagla korespondencyjnie, aby chorego wysłano do Szwajcarii. Wierzy w ratunek. Z naiwnością i gorączkowym zapalem młodzieńczym dyktuje adresy lecznic prywatnych, m. in. w Davos. List, w którym 26-letni chłopiec, pełen rozpaczki ofiarowuje „swoje wszystkie zarobki, oszczędności i majątek”, narzuca wnioski o jego stosunku do ojca, o charakterze, ale i o sytuacji materialnej rodziny: ofiarowane zarobki to żołąd lejtnanta. W oszczędności niełatwo uwierzyć. Wojna zastała go tuż po studiach — w przededniu rozpoczęcia pracy zawodowej. To, że nazwisko Klemensiewiczów występuje podobno w bardzo dawnych dokumentach, jest wprawdzie dowodem szlachectwa i źródłem niewinnej dumy — sam Zenon, jeszcze jako nauczyciel polonista, wynotował odpowiednią dokumentację<sup>2</sup> — ale pozostaje bez wpływu na sytuację materialną u schyłku XIX i początku XX wieku. Dóbr szlacheckich dawno tam już nie było. A że XIX-wieczna inteligencja pracująca Galicji nie piła ptasiego mleka, wie dziś, zgodnie z programem historii, każde dziecko szkolne.

### Szkoła

Rodzice nie od razu posyłają Zenona po osiągnięciu odpowiedniego wieku do szkoły. Dwie pierwsze klasy kończy on jako „prywatysta”. Z następnych klas przechowuje się już świadectwa szkolne.

<sup>2</sup> Sz. Morawski, *Sądecczyzna. (Z mapkami i planami)*. Kraków 1863. Znajduję odpowiednie miejsca: „— Ja, Sulisław Janowicz, kanonik kościoła krakowskiego [...], zatwierdzam [...] stryjowi memu [...] sprzedaż wsi Szczyrzycem zwanej. [...] — Spisane więc nazwiska obecnych: książę Bolesław Leszkowicz z matką swą: panią Grzymisławą, Fulko arcybiskup gnieźnieński [...], Sułek Klemensiewicz, Klemens z bratem swym [...], mistrz Cedron kanclerz krakowski księcia Bolesława. — Działo się to roku pańskiego 1244 na wiecach w Chrobrzu [...]” (s. 113), i „Wobec tych świadków: pana Pakosława [...], Klementa Klemensiewicza [...] i innych wielu obecnych. — Działo się w Gieczu R. P. 1237” (s. 78). Informacja ta nie ma onomastycznej wartości naukowej. W *Kodeksie dyplomatycznym Polski* (wydał J. Bartoszewicz. T. 3. Warszawa 1855, s. 48 i 31), z którego Morawski najprawdopodobniej czerpał, czytamy: „Sulco filius Clementis” i „Clemente filio Clementis”. Morawski utworzył formy patronimiczne „Klemensiewicz”, ale nie było to jeszcze nazwisko. Brak zresztą

Doskonałe. Jedna z najwcześniejszych pamiątek dotyczących samego chłopca pochodzi z 1905 roku. Jest to pamiętnik *Wspomnienie z pobytu w Krościenku*. Z wycieczką szkolną wybrał się czternastolatek z Nowego Sącza konno („wózkiem”) i pieszo w Pieniny. Zwiedzają Czorsztyń, Niedzicę, Sromowce, Krościenko, Szczawnicę. Nie dowiadujemy się, czy to sam Zenon odczuwał potrzebę ukształtowania wrażeń, czy spełniał sumienne zadanie szkolne. Opisuje drogę, wspinaczkę, wnętrze zamku. Bez egzaltacji, rzeczowo i dokładnie. Po męsku, bez pozy, ale i nie bez własnych osądów. Jeżeli to nie zadanie domowe, zaskakuje dyscyplina ucznia. Nawet pismo staranne, choć dziecinne, lecz z charakterem, z którego można by się domyślić pisma profesora Klemensiewicza. Ten wczesny pamiętnik znajdzie swój odpowiednik w drugim i ostatnim, w krótkim opisie ostatniej dalszej podróży, do Szwajcarii w 1966 roku.

Chłopiec uczy się łaciny i greki. Pilnie i z ochotą, co się bardzo przydaje później na studiach. Czytamy w protokole z egzaminu magisterskiego w 1914 roku:

Kandydat tłumaczył i objaśniał ustęp z Ksenofonta, a następnie odpowiadał na różne pytania z zakresu literatury i gramatyki i starożytności. Odpowiedzi wypadły bardzo dobrze. Z historii starożytnej greckiej i rzymskiej zadano pytanie o wojny perskie, o losy Temistoklesa, Arystydesa, Pauzanisa, Militiadesa, Alkibiadesa, Koriolana, Mariusza, Luli, Hannibala itd. — wynik egzaminu bardzo dobry.

Tekst tego protokołu pozwala wyobraźni rekonstruować przebieg lekcji łaciny i greki w nowosądeckiej klasie Zenona. Tu znów narzuca się pamięć lekcji *Nieba w płomieniach*. Książka Parandowskiego sama się rozchyła na odpowiedniej stronie:

rozmawiały ze sobą dwie dusze ponad owadzim zgielkiem sali szkolnej, w trzasku słów greckich, które pękały jak łupiny orzechów, aby ukazać swój jędrny miąższ, wydobyty spod przyrostków, spójek, augmentów.

Te właśnie słowa stanowiły jedyny przedmiot jawnej rozmowy profesora z uczniem. Jakiś trudny homerycki zwrot, jakiś czasownik, niby poczwarka zaczajony w nieregularnej formie, jakiś zaulek składni — snuły się po całej klasie dręcząc i nudząc — póki Teofil nie zbudził ich do lotu. Zaufanie, z jakim Rojek powierzał mu zawilości, z którymi inni nie dawali sobie rady, ożywiło w nim pragnienie, aby go nigdy nie zawieść. To zmuszało do pilnej uwagi i znacznego nakładu pracy, w której znajdował upodobanie<sup>3</sup>.

Można przypuszczać, że między czternastym a szesnastym rokiem życia zapowiedź indywidualności młodego Klemensiewicza jest pod kilkoma istotnymi względami gotowa i widoczna. Nie zachowała się opinia o nim z tego okresu, ale wierzę, że gdyby to było możliwe, panowie profesoro-

dokumentacji dla niego w *Słowniku staropolskich nazw osobowych* (pod redakcją i ze wstępem W. Taszyckiego. T. 3. Wrocław 1971, z. 1).

<sup>3</sup> J. Parandowski, *Niebo w płomieniach*. Wyd. 11. Warszawa 1970, s. 196.

wie gimnazjum nowosądeckiego pamiętający swego ucznia nie wahałoby się stwierdzić: Co do charakteru — chłopiec pracowity, ambitny, zdyscyplinowany i rozważny nad wiek. Co do zdolności i zamiłowań — obdarzony różnymi talentami, a zwłaszcza takimi, których potrzeba filologowi, mówcy, aktorowi, nauczycielowi. Oprócz tych zalet spośród grona kolegów wyróżniały go cechy fizyczne: wzrost i uroda. Cechy nie wymieniane nigdy w opiniach, ale odgrywające swą istotną rolę w życiu i określonych zawodach.

Właśnie nauczycielstwo jest takim zawodem, w którym talenty Zenona Klemensiewicza znajdują zastosowanie. Mówił prof. Klemensiewicz na starość o sobie młodym, że kiedy inni chłopcy wikłali się w skrajnościach zabaw w zbójców lub odprawiali msze na niby — on sam z sobą przeprowadzał lekcje szkolne, wykładał wyimaginowanym uczniom, pytał ich, a jednocześnie odpowiadał, będąc na przemian to uczniem, to nauczycielem.

O pierwszym publicznym sukcesie krasomówczym wiemy z prasy. Wydawana w Nowym Sączu gazeta „Dzień” z 8 VII 1907 donosi w sprawozdaniu z wieczoru ku czci Adama Mickiewicza:

Następnie uczeń VII klasy Zenon Klemensiewicz wygłosił piękne, w treść bogate, pełne pietyzmu dla naszej poezji narodowej słowo wstępne, które wygłoszone z uczuciem i widoczną swadą, nagrodzono rzesistymi oklaskami.

Sucha notatka pozwala wyobraźni ujrzeć obraz, znów z *Nieba w płomieniach*:

Mówił o kulcie trzech wieszczów. Pośród banałów, za które nie był odpowiedzialny, gdyż brało się je po prostu z powietrza, z dziwnej ówczesnej atmosfery magnetycznej, rozkwitającej za lada podmuchem w białoczerwone zorze borealne — pośród zdań gotowych i uświęconych jak liturgia, bez których nie do pomyslenia były Zaduszki narodowe — trafiały się w jego wypracowaniu wyrazy osobiście odczute i tak własne, że aż niezgrabne. Zdobywał się na nie ów głód czci, pokłonu uwielbienia, który nękał Teofila, odkąd znalazł się on pod pustym niebem. Te wyrazy cieszyły go i podniecały, starał się je wyodrębnić szczególną intonacją [...].

Wzbudził podziw. [...] dojrzał łzy w oczach matki; wiceprezydent Rady Szkolnej Krajowej nachylił się do ojca i coś mu szepnął; ojciec skinął głową z uśmiechem<sup>4</sup>.

Egzamin dojrzałości złożył z odznaczeniem 26 VI 1909. Rok wcześniej otrzymał od ojca pamiątkową papierośnicę. Wygrawerowana data 28 VI 1908. Więc palił? Już wtedy? Więc ojciec tak mu pobłażał? Czy może był aż tak dumny z syna-mężczyzny? Mógł sobie pozwolić na pobłażliwość, ponieważ charakter syna i tak był gwarancją wzorowych postępów.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 261, 262.

### Wybór zawodu. Uniwersytet i praktyka nauczycielska

Abiturient wstępuje na UJ. Nie ma go na pierwszych wykładach. Choruje na zapalenie płucnej. Lekarz domowy dr Leopold Jakobson pisze przedstawione jeszcze szkolnym zwyczajem zaświadczenie-usprawiedliwienie. Pamiątką po chorobie jest nie tylko tekst zaświadczenia. Zrosty w prawym płucu wykazują jeszcze ostatnie, przeprowadzone zimą 1969 badania lekarskie.

O ile w świadectwach szkolnych spotyka się wśród przewagi „piątek” dowody zmagania „trójek” z „czwórkami” — tutaj, na studiach, jak wynika z indeksu, protokołów egzaminów, zaświadczeń z ocenami egzaminacyjnymi — nie ma już wątpliwości, kto studiuje u profesorów Łosia, Chrzanowskiego, Mazanowskiego, Sternbacha. Stopnie są „celujące” i „bardzo dobre”. Absolwent interesuje się na razie przede wszystkim historią literatury polskiej. Równiutkie, choć już bez śladów infantylności, pismo ręczne wypełnia ponad 300 stron pracy magisterskiej o Józefie Korzeniowskim jako dramaturgu.

Magister Klemensiewicz postanawia być nauczycielem. Zanim jednak świeżo upieczony polonista dostaje uprawnienia nauczyciela, przechodzi przez praktykę. Jest to rok szkolny 1913/14. Z tego okresu praktykant przechowuje obowiązkowy dziennik z protokołami posiedzeń praktykantów, planami lekcji, refleksjami krytycznymi o lekcjach swoich. Warto przytoczyć kilka fragmentów.

Na jednej z lekcji, z końcem października, podczas lektury nowego ustępu, wywołuję do odpowiedzi ucznia M. Ten staje bezradny, po chwili, bez żadnego z mej strony zapytania i dochodzenia, uczeń B usadowiony za uczniem M — oświadcza mi, że M ma książkę otwartą w zupełnie innym miejscu i nie bierze udziału we wspólnej pracy. M — zwróciłem uwagę, oskarżenie B pominąłem milczeniem. Wątpliwość moja dotyczy tego, jak właściwie należało postąpić. Zdaniem moim uczeń B zbłądził, skoro nie pytany, nie wzywany oskarżył swego kolegę, stał się denuncjantem. Wiem, że to drobiazg, ale strzegąc się oczywiście daleko idących uogólnień, mógłbym zeń wysnuć mniej korzystny wniosek o jego charakterze. Czy należało ucznia B skarcić?

W gimnazjum niższym musi nauczyciel trzymać uczniów w karchach surowej karności i pilnie ich śledzić, ale nie w celu śledztw ani też w sposób szorstki gwałcić wrodzoną ruchliwość młodzieży [...], nie należy przemocą łamać, ale systematycznie naginać.

W gimnazjum wyższym — trzeba dbać o ład, spokój i karność, ale mając przed sobą ludzi z pretensjami dojrzałości, należy szanować poczucie osobistej godności [...], we wszystkich stosunkach okazywać zaufanie [...], nie tykać uczuć osobistych szyderstwami, [...] zuchwałe natury łamie częstokroć udana obojętność [...], należy być surowym, a nie srogim, wymagającym, ale nie przesadnym, bezstronnym, ale nie obojętnym, poważnym, ale nie pysznym, spokojnym, ale nie zimnym [...], trzeba pamiętać o kilku prawdach:

1. nauczyciel jest człowiekiem — często błędzącym [...],

3. uczeń powierzony nauczycielowi jest żywą istotą ludzką, [...]
5. młodzież jest bardzo wrażliwa,
6. dzieci, które kształcimy, są najdroższym skarbem swych rodziców [...]. Każda nagana, upominanie lub przestroga powinna być powiedziana przyzwoicie, rozumnie, sposobem spokojnym [...], wyrazów obelżywych, szorstkich unikać, bo ubliżają nauczycielowi, a rozgoryczają ucznia.  
[...] W razie omyłki cofnąć swe słowa.  
[...] oddziaływać na serca uczniów.

Solidne i serio są te refleksje początkującego — jak wszystko, czym się zajmuje. Chyba tak bez reszty poświęca się Klemensiewicz założonemu zadaniu zawsze. I pozostaje sobie wierny. W tej krańcowości, widocznej też do końca życia w zupełnym nieoszczędzaniu siebie samego, bywa aż lekkomyślny, tj. taki, za jakiego zwykło się uważać ucieleśnienie typowego Polaka.

Ale jednocześnie jest nietypowy: w akurataności, obowiązkowości, w traktowaniu każdego powziętego i otrzymanego zadania z całą powagą, nawet jeśli to zadanie nie dorasta do swego wykonawcy. Również taki pozostaje do końca życia. Jest punktualny — bez względu na to, z kim się umówił. Ranga partnera nie odgrywa roli. Jest przygotowany według maksimum swoich możliwości, zaopatrzonego w konspekt, przykłady, ilustracje graficzne do lekcji, wykładu, seminarium — bez względu na to, czy uczestniczą w nim słuchacze setki, czy tylko dwie osoby. Nie uprawia improwizacji, nie stosuje blagi. Nie umie techniki wykrętu, choć ją zna i obserwuje. Amatorów i zawodowych specjalistów w tych trzech dziedzinach nie brak. Z wiekiem opanowuje obrzydzenie, które w nim wzbudza, filozoficzną, maskowaną („ze względów dydaktycznych” — bardzo to u niego ważny motyw ocen i postępów) wyrozumiałością. Oba rodzaje reakcji upokarzają niepunktualnych, nieakuratnych, a upokorzona miłość własna broni się czasem ośmieszeniem upokarzającego.

Atakuje się koturnowość tego nauczyciela, bo zdarza się, że klasa, którą on stanowi, jest za duża na co dzień, jego postać za okazała do sali, w której („ze względów dydaktycznych”) godzi się wygłosić odczyt, jego głowa za posągowa, jego rozumienie zobowiązań za akuratne. Ma się wrażenie, obcując z nim, że to człowiek urodzony lub stworzony na to, aby świecił przykładem, a przy tym skromny, ale bez minoderii, bo mniej więcej znający swą wartość. Człowiek ascetyczny, lecz wymagający w dobieraniu przyjaźni i zazdrosny o nią. Nie rozluźniony, nie zwolniony od obowiązku własnej obowiązkowości. Przez to samotny i tragiczny. Zasługujący na uwielbienie i potrzebujący go. Zasługujący na najgłębszy szacunek i zaspokojenie ambicji, a przez to może z natury wykluczający współzycie przyjacielskie z partnerami o tym samym formacie. Ironiczny,



dowcipny i złośliwy, ale nie znany z tych cech. Ukrywał je przez takt w stosunku do innych, przez przekonanie o słuszności względów dydaktycznych — w stosunku do siebie. Bardzo męski, bez cech kobiecych lub, tak modnych dziś, hermafrodyicznych, lansowanych na fali tzw. mody *unisex*. Zbyt sprawiedliwy, aby mizogynizm mógł mu przysłonić obiektywne zalety umysłu jakiegoś ucznia rodzaju żeńskiego — ale... współczujący mężom mądrych żon. W tym jedynie może nieco archaiczny.

### Wojna i wojsko

Z chwilą wybuchu pierwszej wojny światowej urywa się wszelka analogia między Teofilem Grodzickim a Zenonem Klemensiewiczem. Kiedy dogasa pożar nieba Parandowskiego, w płomieniach staje ziemia, Teofil Grodzicki ma lat siedemnaście. Klemensiewicz otrzymuje powołanie do wojska. Tym, co w wyobraźni Wyki łączy Pigionia z Klemensem, jest m. in. wspólnota doświadczeń wojennych:

Doświadczenie takie jest na pewno reprezentatywne dla uczonych polskich przynależnych do generacji Pigionia, którzy podobnie jak on w roku 1914 przybrali mundur i wiele lat spędzili na froncie lub w obozie jenieckim. Nieważne, że nie pozostawili oni po sobie świadectw napisanych. Mimo to przypuścić wolno, że podobny depozyt w sobie noszą lub nosili — Zenon Klemensiewicz, Jerzy Kuryłowicz, Roman Pollak, wymieniając tylko filologów<sup>5</sup>.

Przyznam, że wzrósłszy w cieniu legendy drugiej wojny światowej, długo nie czułam, mimo wczesnej lektury Remarque'a, przed pierwszą należytego respektu. Stosunek tak niesprawiedliwy do staruszki ma chyba każde z następných, młodszych pokoleń. Legenda Stalingradu zdewalowała legendę Verdun. A Remarque'a sprzed *Łuku Triumfalnego* młodzi czytają już chyba tylko wyjątkowo. Kiedy prof. Klemensiewicz mawiał, że od przebycia czterech wojenných lat w okopach, od czteroletniego ocierania się o śmierć<sup>6</sup>, od czteroletniego życia z nią i myślami o niej za pan brat, przestała dla niego być uosobieniem grozy — trudno mi było, mimo szacunku, jaki dla jego słów żywiłam, serio traktować to wyznanie. Podświadomie uważało się w moim pokoleniu, że wojna bez nalotów i bombardowań, bez obozów koncentracyjnych, bez SS, bez hitlerowskiej maszyny okupacyjnej, wojna z Hitlerem w roli bezimiennego kaprała była igraszką dodającą malowniczości życiorysom naszych dziadków, wujków i innych starszych panów. Przejrzenie odpowiednich materiałów po Kle-

<sup>5</sup> Wyka, *Stanisław Pigoń. Próba rekonstrukcji osobowości*, s. 91.

<sup>6</sup> Według encyklopedii *Der grosse Herder* (z r. 1935) — Austrowęgry z 9 000 000 zmobilizowanych straciły 911 000 zabitych, miały 850 000 ciężko rannych, 2 150 000 lżej rannych, 443 000 żołnierzy zagubionych lub w niewoli obcej.

mensiewicz w Archiwum PAN, przemysłenie związków wojny z późniejszym jego usposobieniem, uświadomienie sobie zmian i wpływów, które na nim wywarła, ukazało mi ją w nowym świetle.

U progu przygotowywanej kariery Zenon Klemensiewicz zostaje powołany do wojska. Odtąd nazywa się w tekstach zachowanych rozkazów, zwolnień, mianowań, pochwał — Zeno. Wojsko jest bowiem austriackie. Duża paczka zdjęć przedstawiających go w mundurze, na koniu. Jest frontowym oficerem sanitarnym. Widzę go w warunkach polowych, w obozowej „szrajbsztubie szpitalnej”, z kolegami, z psem objętym serdecznie za szyć. Do stosunku do zwierząt, zawsze serdecznego — warto osobno wrócić. Tymczasem ważniejsze jest rozpoznanie tegoż profilu, tegoż układu postaci i cech, które tak dobrze znamy z życia cywilnego — w wojsku. Klemensiewicz: pracowity, sumienny, inteligentny i ambitny.

Odnajdujemy go rzeczywiście w tym wcieleniu w treści rubryk wypełniających blankiet z 17 V 1917. Kandydatura zostaje przedstawiona do odznaczenia orderem z następującą motywacją:

*Anlass: Für vorzügliche und aufopferungsvolle Dienstleistung vor dem Feinde. Seit 17 V 1915 bei der Anstalt alle Etablierung, Vor- u. Rückmärsche mit derselben während sämtlicher Gefechte und Operationen der 12.I.D, in diesem Zeitraume sehr oft mit feindlichem Feuer mitgemacht. Seit Juni 1916 als einziger Offizier der Formation ist er allen Obliegenheiten des Sanitäts-, Trans- und Proviantoffiziers in musterhafter Weise nachgekommen. Sehr fleissig, gewissenhaft, strebsam, intelligent konnte stets und überall mit bestem Erfolge verwendet werden<sup>7</sup>.*

Wniosek wymagał potwierdzenia przez kilku wyższych oficerów, przedstawicieli wyższych jednostek. Jeden z nich pisze:

*Besitzt bereits inländische Friedens- u. Kriegsdekorationen — allerhöchste belobende Anerkennung v. 17 V 1916.*

*Antrag des Verfassers: Neuerliche allerhöchste belobende Anerkennung mit den Schwertern, Feldpost, 14 Juni 1917.*

*Begutsachtung und Antrag des Divisionärs: 20 VI 1917 Verdienstkreuz mit Schw[ertern].*

Komendant korpusu jednak nie potwierdza wniosku, data: 25 VI 1917. Komendant armii odpowiada negatywnie: „kein Anlass 29 VI 1917”.

<sup>7</sup> „Podstawa: pierwszorzędne i ofiarne wykonywanie zadań w obliczu wroga. Od 17 V 1915 udział we wszystkich pracach urządzania zakładu, w marszach i cofaniach w czasie licznych potyczek i operacji 12 Dywizji Piechoty. W tym czasie bardzo częsty udział w ogniu nieprzyjacielskim. Od czerwca 1916 jako jedyny oficer formacji wypełnia w sposób wzorowy wszystkie obowiązki oficera sanitarnego, transportowego i zaopatrzeniowca. Bardzo pilny, odpowiedzialny, ambitny, inteligentny, wszędzie i zawsze gwarantuje najlepsze wykonanie, sukces w zakresie powierzonego zadania”.

W rubryce na dodatkowe uwagi — nieortograficzną niemczyzną, pismem gotyckim:

*Seit Dezember 1916 hatte ich Gelegenheit die Tätigkeit des Beauftragten zu beurteilen, während dieser Zeit nicht mehr als seine Pflicht getan. Auftrag nicht befürwortet.*

— i uwaga ostatnia:

*Der Belohnungsauftrag wurde zur späteren Verwertung rückgesandt<sup>8</sup>.*

W rozkazie wyraźnie mowa o „bardzo częstym udziale w ogniu walki”. Niemal nic z tej grozy nie przecieka w korespondencji wojennej do matki. Syn oszczędza niepokoju jej wyobraźni. Bierze też wzgląd na cenzurę. Lepiej pisać lakonicznie lub w ostateczności w ogóle nie pisać. W czerwcu 1916 Ignacy Klemensiewicz, zaniepokojony milczeniem syna, szuka przez komendanturę krakowską informacji o nim. Zachował się upraszający o wiadomość telegram z 21 VI 1916 do poczty polowej i odpowiedź z 25 VI 1916: „*Leutnant Zeno Klemen bei der IDSA 2*”.

Tymczasem śmierć odszuka nie żołnierza — lecz jego ojca. Z 24 i 27 II 1917, z czasu choroby i śmierci Ignacego, zachowano rozkazy polowe kierujące lejtnanta na kilkudniowy urlop do domu. Czy syn zobaczy ojca żywego?

Ignacy umiera 25 II 1917. Lejtnant Zeno poddany 15 III 1917 badaniu lekarskiemu wojskowemu otrzymuje świadectwo, które dowodzi, jak bardzo ciężko przeżył tę śmierć:

*Der Untersuchte leidet an Funktionsstörungen des Herzens (Herzneurose) mittleren Grades. Derselbe ist infanteriefrontdienstuntauglich<sup>9</sup>.*

Widocznie na skutek tego badania i orzeczenia lekarskiego przenosi się Zenona do innego typu zajęć wojennych. Z 4 VII 1917 pochodzi rozkaz arcyksięcia („Franz Salvator”) nadania odznaczenia „*Das Ehrenzeichen II Klasse vom Roten Kreuz mit der Kriegsdekoration*”. Rozkaz poczty polowej z 9 VII 1917 brzmi:

*Lt. Egon Stein [...] und Lt. Zeno Klemensiewicz der SanAbt. Nr. 1 — Trainkommandant der SanKol. Nr. 2 haben bei ihren Unterabteilungen das*

<sup>8</sup> „Już posiada krajowe pokojowe i wojenne dekoracje, najwyższe nagradzające uznanie z 17 V 1916”.

„Propozycja: Nasze najwyższe uznanie pochwalne: krzyż zasługi wojskowej z mieczami. Poczta polowa, 14 czerwca 1917”.

„Opinia i wniosek oficera dywizji: 20 VI 1917: krzyż zasługi z mieczami”.

„Od grudnia 1916 miałem okazję oceniać czynności kandydata do nagrody: w tymże czasie nie przekraczał swoich powinności. Nie potwierdza się wniosku”.

„Wniosek nagrodzenia odsunięto do późniejszego rozważenia”.

<sup>9</sup> „Badany cierpi na zakłócenia funkcji serca (neuroza serca) średniego stopnia. Niezdolny do służby liniowej w piechocie”.

*im Winter durch anstrengende Dienstleistung, schlechte Kommunikationen u. Futtermangel herabgekommene Pferdmaterial in verhältnissmäßig kurzer Zeit in einen vorzüglichen Nährzustand versetzt, die sich einschleichende Räude durch unermüdliche Pflege und strenge Befolgung der tierärztlich angeordneten Massnahmen im Keime unterdrückt [...].*

*Ich spreche diesen beiden Offizieren für ihre mustergültige Betätigung im Interesse der Erhaltung des Pferde- und Trainmaterials die belobende Anerkennung des Korpskommandos aus*<sup>10</sup>.

Domyślamy się, że w latach tych dokonuje się przełomowa zmiana w Portretowanym. Postać ambitnego, inteligentnego, akuratnego, pracowitego młodzieńca zdobywa nowe wymiary. Jest tym wymiarem cierpienie po utracie ojca. Dojrzewa niepokój wewnętrzny, którego w postaci tak niemal dotykanej nie było dotąd. Niepokój objawiający się neurozą, w r. 1917 widoczną dla lekarza wojskowego, niepokój, który towarzyszył mu odtąd do końca życia, starannie ukrywany przed obserwatorami, dla których Klemensiewicz był uosobieniem równowagi i ostoją psychiczną. Jako nauczyciel powinien być nią być. Jako utalentowany aktor grał tę rolę najzupełniej przekonująco. Myślę, że ujściem takiego niepokoju mogły być znane ciągle podróże Klemensa, z odczytami, służbowe, dyktowane nie tylko poczuciem obowiązku. „Co się człowiek nie naponiewiera!” — mawiał, kiedy wracając z jednej delegacji, przygotowywał się do drugiej. Dziwiono się, że nie zrezygnował z tej poniewierki, którą rozpoczął w czasie wojny, a skończył śmiercią. A myślę, że nie mógł zrezygnować. W tym wielka różnica między nim a Pigońem, o którym Wyka pisze:

Istnieją ludzie niespokojni, wędrowni, ciekawi coraz to różnych stron owej ziemi. Stanisław Pigoń reprezentuje inną naturę: był to człowiek zakorzeniony<sup>11</sup>.

Klemensiewicz, gnany nie z własnej woli w czasie wojny linią frontu włoskiego: od Triestu, Wiednia, Lublina pod Równe, jako oficer sanitarny — świadek wszystkich tych okropności wojennych, których miejscem akcji są front i szpital frontowy — wysyłający z różnych miejsc postoju na znak pamięci i życia ciągle kartki do owdowiałej matki, czasem zawierające tylko podpis, datę i pieczętkę cenzury, po skończeniu wojny wła-

<sup>10</sup> „Lejtnanci Egon Stein i Zeno Klemensiewicz doprowadzili konie swego oddziału, nadwerżone ciężką zimą, dużymi wysiłkami, złą komunikacją i brakiem paszy, do wspaniałego stanu w stosunkowo krótkim czasie, zwalczyli też w zarodku zakradającą się zarazę parchów dzięki niewyczerpanej pielęgnacji i surowemu przestrzeganiu zaleceń weterynaryjnych [...].

Wyrażam obydwu oficerom za ich wzorową pracę w interesie uratowania koni i materiału taborowego pochwałę i uznanie komendy korpusu”.

<sup>11</sup> Wyka, *Stanisław Pigoń. Próba rekonstrukcji osobowości*, s. 83.

ściwie nie potrafi już usiedzieć na miejscu. Za lata 1920—1939 sporządził sobie wykaz kursów dydaktycznych, dla nauczycieli, który dowodzi, że nie było roku — ba, pory roku! — bez kursu lub seminarium. Droga wiedzie przez Radomsk, Piotrków, Nowy Targ, Rygę, Lublin, Kraków, Poznań, Lublin, Warszawę i znów Kraków, Rygę, Toruń, Poznań, Lwów, znów Lwów, Wilno, Katowice, Równe, Kraków, Rygę, Katowice, Białą, Mysłowice, Zakopane, Kraków, Bielsko, Cieszyn. A przecież kursy nie były jedynymi motywami podróŜowania. Po wojnie, zwłaszcza w czasie kiedy był działaczem związkowym ZNP, podróżował z odczytami do różnych miast polskich, do Warszawy tak często, że zaistniała konieczność utrzymywania w Domu Nauczyciela stałego pokoju. Bywał w Warszawie i trzy razy w tygodniu. Z konferencji w Warszawie leciał z odczytem do Szczecina, wracając zahaczał o Toruń, gdzie habilitował ucznia. Wiem, że to dziś brzmi niemal jak normalny tryb życia uczonego zamieszkałego poza Warszawą, ale przez ostatnie siedem lat życia Klemensiewicz był przecież prawnie emerytem!

Że traŕiły go nastroje, chandry, smutki typowe dla neurotyka, a nie podejrzewane u niego, dowodzą teŜ listy do matki, jakieś pojedyncze zdanie w korespondencie wojennej:

30. 6. 1918. [...] Pogoda stale mi sprzyja, atoli bodaj deszcz nie pada. Wieczorem wybieram się do teatru. I znowu powtarzam, jakŜeby Cię, Matko, pragnął mieć przy sobie. Bóg znowu cierpienie zesłał na mnie, nie wiem do prawdy, dlaczego mnie los tak smaga, kaŜdy człowiek ma swoją bodaj małą radość, a mnie życie tylko złudzeniami karmi.

Ulegania nastrojom smutku dowodzą listy ze Szwajcarii z lat trzydziestych, do których jeszcze wrócę.

Czego poza zobjętnieniem na śmierć i niepokojem przed życiem dorobił się na wojnie? Śmierć ojca nie tylko zacieśniła związek z matką, zawsze bardzo głęboko kochaną, ale teŜ wzbudziła w nim instynkt opiekuńczy. Opiekował się nią aż do 1963 roku. Dalszą konsekwencją narodzin tego instynktu jest pewien odruch, raczej próbny i nieudany, praktycyzmu. Syn chce zapewnić matce jakie takie bytowanie w czasie wojennych trudnoŕi aprowizacyjnych:

5. 12. 1917. [...] Wczoraj w nocy wyjechał do Krakowa Nowakowski, który ma polecone oddać Mamie zakupione przez mnie grzyby. Jest ich 21 funtów rosyjskich, tzn. 8½ kg. Zapłać 210 K — rzeczoznawca twierdzi, że mają wartość 500 K, licząc po 60 K za 1 kg. Prócz tego 10 paczek tytoniu po 3 K. Kwotę tę umorzę w 2 miesiącach. Dr F. napisał juŜ do swej matki, prosząc, by w kaŜdym kierunku aprowizacyjnym szła Mamie na rękę. Proszę zatem zgłosić się u niej, zapoznać z nią i powołać na F., a co będzie mogła uczynić, zrobi.

5/6. 1918. [...] Dla Mamy zakupiłem 4 kg słoniny po 24 K (90 [!] K).

Korzystając z pobytu w miejscowościach atrakcyjnych, zwiedza za-  
bytki, teatry, ogląda krajobrazy:

3. 12. 1917. [...] Wczoraj otrzymałem kartę z 29. Tu przeżywa się obecnie podniosłe chwile. Koniec zdaje się być coraz bliższy. Zdrowie dobre.

Lublin, 20. 4. 1918. [...] Wbrew zamiarowi musiałem przedłużyć swój pobyt tutaj jeszcze na dzień dzisiejszy. Byłem w teatrze na *Cyganerii warszawskiej* oraz *Królowej kina*. Stanowi to pewną rozrywkę. Jutro rano wyjeżdżam.

12. 8. 1918, Triest. [...] Krążą pogłoski, że około 20 b. m. nastąpi zwrot, wątpię wszakże w ich prawdziwość ze względu na poważną ilość wypadków czerwonki i malarii, które srogo gospodarują na naszym odcinku.

Triest, 14. 9. 1918. [...] Równocześnie wysyłam list, jego dziwaczna nieco forma spowodowana zrozumiałymi względami. Należę do armii Isonzo (Isonzo Armee)<sup>12</sup>.

Triest, 15. 9. 1918. Droga Mamo! W ciągu dnia wczorajszego załatwiłem większość sprawunków. Wieczorem byłem nad morzem, by wyzyskać sposobność widzenia go po zachodzie słońca, a później przy księżycu. Wrażenie bezsprzecznie silne! Dzisiaj wieczorem (7<sup>25</sup>) wyjeżdżam, a na miejscu będę około 4-tej. Pogoda sprzyjała bez zarzutu. Upał mimo połowy września dokuczliwy, któremu w części zapobiega biały mundur.

Koniec wojny przynosi demobilizację. Są dokumenty zwalniające ze służby wojskowej. Ale Zeno zostaje w wojsku polskim, jako Zenon. Opuszcza je 2 XI 1919 w stopniu porucznika, żegnany niezwykle serdecznie, jak świadczy tekst rozkazu utrzymany w tonie różnym od rozkazów dotyczących innych ludzi i spraw:

Rozkaz Dowództwa Szpitala, nr 302 z 2 XI 1919, punkt 4. Pożegnanie porucznika Z. Klemensiewicza.

W dniu dzisiejszym opuścił por. Klemensiewicz stanowisko dowódcy kompanii sanitarniej, by powrócić do swego ukochanego zawodu, któremu całą duszą oddać się pragnie. Rok cały spędził on na swym wojskowym posterunku, a ja szczęśliwym się czuję, że danym mi było mieć go za swego współpracownika. Ciężkie to były czasy, w jakich tę wspólną pracę zaczęliśmy, a mimo to on nigdy nie upadł na duchu, lecz z hasłem „dla ukochanej Ojczyzny” szedł śmiało naprzód, przezwyciężając wszystkie przeszkody, będąc mi zawsze wiernym doradcą i dzielnym towarzyszem pracy około wspólnego dobra. I pomimo że sercem rwał się gdzie indziej, gdzie czeka go wielka odpowiedzialna praca, nie pierwaj zapragnął powrócić do niej, aż dzieło rozpoczęte do pomyślnego wyniku doprowadził, aż wychował sobie godnego następcę. — I dlatego, aczkolwiek trudno mi było rozstawać się z nim, to jednak przeświadczenie, że dzielni synowie Ojczyzny wyjdą spod jego ręki, przezwyciężyło wszelkie inne

<sup>12</sup> Isonco — rzeka w pn. Włoszech wpradająca do Zatoki Triesteńskiej. Tworzyła w czasie pierwszej wojny światowej linię tzw. Frontu Isonco. Wzdłuż tej linii stoczono 12 krwawych walk, w ostatniej, najkrwawszej z nich doszło do przełamania frontu włoskiego przez armię austriacką.

względy. Żegnam go z życzeniem, by na nowej drodze osiągnął ten cel, jaki sobie zakreślił, by w pokolenie tchnął tego ducha, jakim sam jest owiany. Szczęść Boże.

Dowódca Szpitala dr Krysakowski, major 1 k. m. p.

Wśród różnych wartości tego dokumentu widzę w nim i świadectwo motywujące późniejszą, trwającą przez całe życie sympatię Profesora dla środowiska lekarskiego. Poza polonistycznym było mu ono chyba zawsze najbliższe i odwzajemniało się podobnymi uczuciami.

Na tym uroczystym pożegnaniu nie skończyła się jednak służba wojskowa. Przechowuje się zaświadczenie z 28 VII 1920 głoścące, że „został wciągnięty do listy popisowych miasta Krakowa”. Z 2 XI 1921 pochodzi wyciąg z rozkazu Dowództwa Korpusu Kadetów o tym, „że por. Klemensiewicz zostaje zwolniony od dn. 5 bm. od wszelkiej służby w korpusie, skutkiem demobilizacji”. Ale wśród różnych zachowanych legitymacji tkwi książeczka wojskowa, wystawiona 21 XI 1921, ze stopniem kapitana rezerwy.

W mundurze przeżył około siedmiu lat.

#### **Praca zawodowa, zajęcia dodatkowe, podróże, stypendium, kursy, odczyty**

Po siedmiu latach w mundurach — wraca do życia cywilnego. Warto przypomnieć opis kwalifikacji na nauczyciela do Gimnazjum im. Sobieskiego w Krakowie, w którym uczył dwadzieścia lat, aż do wybuchu drugiej wojny:

wysoka inteligencja, bardzo gruntowne i rozległe zawodowe wykształcenie [...].

Obchodzenie się z uczniami: Bardzo dobry dydaktyk, kocha młodzież i jest nawzajem przez uczniów lubiany, jednak w potrzebie stanowczy.

Egzekutywa ścisła. Bardzo pilny, nadzwyczaj sumienny, wyniki pracy bardzo dobre — na godzinach rygor i porządek, zachowanie się: gorący patriota.

Powyzszą kwalifikację zestawiam na podstawie własnych spostrzeżeń i opinii śp. dyrektora Schmidta, który dla Klemensiewicza nie miał dość słów pochwały i stawiał go mimo młodego wieku w rzędzie najwybitniejszych nauczycieli.

6 IX 1920

W pierwszych latach po wojnie praca dydaktyczna pochłania Klemensiewicza niemal bez reszty. Jeżeli bowiem rozdziela swój czas, to tylko między gimnazjum Sobieskiego i pracę społeczną w Związku Nauczycielstwa Szkół Wyższych. Uczestniczy tak czynnie w życiu i pracach ZNSW, że można sądzić, iż właśnie tutaj i teraz zdobywa ową podziwianą umiejętność, a potem sztukę prowadzenia i opanowywania zebrań. Kiedyś

przejmie tę samą, lecz rozszerzoną rolę działacza w ZNP, w Sekcji Szkół Wyższych, którą pod jego wpływem przemianowano na Sekcję Nauki, aby dać wyraz dążeniu do równouprawnienia w życiu Związku trzech nurtów: społecznego, dydaktycznego i naukowego.

Sam Klemensiewicz odkrywa się jako uczonej dopiero w latach trzydziestych, po habilitacji. Pierwsza pozycja otwierająca szereg 500 publikowanych pochodzi z roku 1922. Charakterystyczne, że dotyczy dydaktyki. Teraz nareszcie wraca Zenon Klemensiewicz do swego właściwego powołania i jednocześnie teraz dopiero znajduje swoją specjalizację. Habilituje się z dydaktyki — języka polskiego, co wtedy jest pionierstwem. Otrzymuje stypendium w wysokości 3000 zł. Wyjeżdża w podróż stypendialną do krajów zachodnich: Austrii, Szwajcarii, Francji, Belgii, Niemiec, oraz Czechosłowacji. Ma się przyjrzyć tamtejszemu szkolnictwu i nauce o języku ojczystym. Poloniści znają owoc tej podróży z cyklu artykułów w „Języku Polskim”<sup>13</sup>. W Archiwum znajdują jednak ilustracje ukazujące ją w nowym świetle: od strony prywatnej. Nieobecność Klemensiewicza w kraju trwała od grudnia 1926 do czerwca 1927. Korespondencja z rodziną (matką, żoną, listy do córeczki) świadczą, że wbrew potocznym wyobrażeniom przedwojenny stypendysta odbywał studia zagraniczne raczej w spartańskich warunkach. Utalentowany, świeżo habilitowany docent wiezie za granicę ze sobą koc, to znaczy, że będzie nocował w warunkach, które tego wymagają. Sam zmywa naczynia, to znaczy, że sam też przygotowuje pewne posiłki, że oszczędza. Nie jest to oszczędność z wyboru. Co stypendysta przywozi z podróży? Panie (matka, żona; córeczka jest malutka) proszą o drobiazgi („jeślibyś mógł”): pończoszki jasne, cienkie, perełki („teraz modne”), „maszynkę do strzyżenia damskiego karczku”. Matka pisze w liście z 30 I 1927:

Teraz pewnie zaczniesz znów zmywanie itp., będąc na miejscu, ale kto wie, czy nie będzie jakich nieprzyjemności, gdyby tak podłoga się pochlapała, chyba swój koc ofiaruj na podłogę. Strasznie mi Cię żal, że tak musisz się kłopotać.

W sumie, wynosi się z lektury tych listów wrażenie, że podróż była „poniewierką” (tak matka), a nie romantyczną przygodą zachodnioeuropejską. A to może m. in. ze względów subiektywnych. Pan docent nie chce, nie umie się bawić.

Nieco światła na jego stosunek do treści podróży zagranicznych rzuca list, którym po czterdziestu latach obdarza swoją uczennicę:

<sup>13</sup> Zob. cykl *Nauka gramatyki języka ojczystego*. „Język Polski” 1927—1929. A także: *Jak uczyć gramatyki języka ojczystego za granicą?* „Muzeum” 1928.



Przede wszystkim śledź bibliografię rzeczy nas obchodzących, czytaj małe artykuły, bo w dziełach byś ugrzęzła, obserwuj, czego nam braknie i czym może górujemy. — Poza nauką zwiedź koniecznie muzea, korzystaj z koncertów, odżyw się tym, co dobre europejskie, ze starą, zachodnią, odwieczną bezpośrednio rzymską kulturą związane. Idzie o to, żebyś się poczuła Europejką; taką samowiedzą można potem żyć trochę czasu nawet w pustelni.

Ciekawe, że po podróżniczych doświadczeniach wojennych jako człowiek całkiem dojrzały okazuje się tak przywiązany do kraju, jako syn, mąż, ojciec — do rodziny, że cierpi poważnie na nostalgię. Może tęsknotę potęguje to, że kocha wszystkie trzy „kobiety”, które zostawia w domu, i sam jest przez nie ubóstwiany. Jest osobą najważniejszą wśród nich. W czasie jego nieobecności nie płaci się abonamentu za radio, choć „bez radia bardzo smutno”, ale „koszt 21 zł trochę za duży”. Jest najwyższym autorytetem, ale i cierpliwym powiernikiem Pań. Zawierają mu swoje kłopoty nawet na odległość, nawet w bardzo poważnych i w drobnych, bardzo kobiecych sprawach mody<sup>14</sup>.

A podróżnik pisze do żony, matki, córeczki:

29 XII 1926, po południu, Neusiedl am See. [...]

Bardzo to możliwe, że na to zniechęcenie wpływa ogólny stan moich nerwów. Co ta dużo pisać? Wiecie, co się ze mną i we mnie dzieje. Podniecenie podróżne i ten „szubieniczny humor” z konieczności mija, a zostaje przygniatające poczucie, że Wy tak daleko, że ja tak samotny, i to na długie miesiące. Zaczyna mnie trawić tęsknota i radę na nią znajduję dopiero w pracy, już na miejscu, w Genewie. Dlatego też rad bym już uciekać, ale nie wypada [...].

Proszę. Oto i mamy wyznanie dosłowne, dlaczego zawsze szukał narkotyku pracy i podróży mimo ciężaru, którym dla niego były: „podniecenie podróżne” i „humor szubieniczny”. Ale podróżą najlepszą jest podróż w granicach kraju. Poza Polską odczuwa nostalgię. Dowodzi tego i korespondencja ze Szwajcarii z lat 1926—1927, i pamiętnik z późniejszego pobytu w Szwajcarii w 1966 roku. Klemensiewicz musi podróżować, ale na krótko, żeby pełen tęsknoty wracał, ale znów na krótko i znów do przygotowań do następnej podróży. Najlepsze są jednak podróże z odczytami. Tu wyżywa się talent aktorski i autorski zarazem. Najsilniejsze to namiętności Klemensa. Wyjazd z odczytem jest podwójną dawką narkotyku: podniecenie podróżne wzmocnione podnieceniem przed występem; samowolna zmiana toku życia; trema i jej przewyciężenie; zapewniony wbrew tremie — nie wie się o tym i zarazem wie — sukces. Rozdarcie między niepewnością i pragnieniem sukcesu. Klemensiewicz był tak znany

<sup>14</sup> Np. kiedy matka daje kostium do szycia („stary już leciał ze mnie”) dobremu krawcowi, żali się z domieszką kokieterijnej dumy: „wyobraź sobie, jak zdarł ze mnie, wziął 90 zł za całkiem pojedynczy kostium”.

jako wyborny mówca, że twierdzenie o jego tremie może wzbudzić sprzeciw. Twierdzą jednak i na podstawie jego wyznań, i na podstawie obserwacji, że miał tremę zawsze. Przed każdym występowaniem. Tyle że ją opanowywał i nadawał jej postać, w której się tremy nie domyślano. Taką postacią tremy była, uważam, np. niespotykana punktualność i gniew przed występowaniem skierowany przeciw niepunktualności organizatorów, słuchaczy, niedoskonałości urzędów pomocniczych itp. Choćby dlatego, że sam był sobie nader krytycznym sędzią, odczuwał tremę przed sobą samym. Jego obowiązkiem było wypaść wspaniale.

W miarę upływu czasu życie osobiste Klemensiewicza schodzi wyraźnie na dalszy plan, wtapiając się w życie publiczne. Kiedy pobyt za granicą zbliża się do końca, matka chce określić datę powrotu następującym argumentem:

Marylka wspominała mi, że przyjeżdżasz około 27, chciałabym jednak bardzo, ażebyś przecież przyspieszył swój powrót na 23 VI, bo, jak zapewne wiesz, 24 i 25 maja mają być u nas wielkie uroczystości z powodu sprowadzenia zwłok Słowackiego. Warto widzieć może.

Wraz z tym powrotem niemal urywa się wątek biografii osobistej. Zastępują ją znane wątki działalności dydaktycznej, naukowej, organizacyjnej, społecznej.

### **Druga wojna światowa**

Wśród pamiątek z r. 1939 pojawia się nowa książeczka wojskowa i potem karta demobilizacyjna. Pisze i mówi się<sup>15</sup> pod wpływem źródeł pisanych, że w 1939 r. Klemensiewicz znów wdział mundur i walczył z wrogiem. Nie jest to ściśle. Rzeczywiście wdział mundur, bo trzymał go w domu — wprawdzie dotarł do Lwowa, zgodnie z przydziałem, ale nie zdążył wśród wrzesniowego zamieszania znaleźć swojego dywizjonu. Opowiadał o tym z żalem kilkakrotnie, a słuchacze dziękowali w myślach losowi, że tak sprawę ułożył. Pożyteczniejszą formą jego walki było tajne nauczanie w latach okupacji, ale nie tylko ono. Czas tajnego nauczania to również czas nauczania w szkole handlowej, gdzie pod płaszczykiem nauki o reklamie — widać to wyraźnie z notatek przygotowujących lekcje — trwa nauka o języku i literaturze polskiej.

Sądzę, że wtedy właśnie sprecyzowała się ostatecznie jeszcze jedna cecha, którą trzeba zaliczyć do wyniesionych z wojny i wojska. Klemens

<sup>15</sup> Słyszałam w odczycie.

był strategiem i po trosze partyzantem. Miał takie swoje różne chwytły, które dowodziły, że w cywilu i w czasie pokoju myśli i działa metodami strategicznymi. Spójrzmy na dwa przykłady. Mawiał, że pragnąłby rozporządzać stu ludźmi w Polsce, którzy by byli zawsze gotowi na dźwięk telefonicznego wezwania spełniać jego pomysły i rozkazy. Twierdził, że wtedy mógłby rzeczywiście być działaczem społecznym w pełnym wymiarze swoich chęci.

Drugi przykład to zwyczaj umawiania się na trasie. Ponieważ nigdy nie byłam w wojsku, kosztowało mnie to nieraz nieco nerwów. Profesor umawiał się telefonicznie, przed wyjściem z domu, że w określonym przez siebie punkcie miasta (dla mnie tym miastem był Kraków) odda, odbierze lub podpisze jakiś dokument wymagający szybkiego załatwienia. Te minutowe spotkania odbywały się np. na Plantach krakowskich, przed Collegium Novum, przy ujściu Szewskiej do Plant, na Straszewskiego, w Rynku. Nie chcąc go rozgniewać ani niepokoić — czekałam zawsze o wiele wcześniej, niż było umówione, obserwując z drżeniem jednocześnie całe skrzyżowania ulic i dróg. Dla mnie, cywila, Szewska to strona lewa i prawa, a jej ujście do Plant to osiem punktów przecinania się prostych. Miejsca takich spotkań zawsze dobierał ruchliwe i ludne. Chociaż miał okazałą postać, można ją było w tłumie zgubić, ponieważ chodził szybko i energicznie. Niemożliwe, żeby stał czekając — denerwował się stremowany „cywil”.

Czas utajonej walki i pracy to także twórczość naukowa Klemensiewicza. W latach okupacji porzuca on nieprzypadkowo zagadnienia „czystego” językoznawstwa. Zostawia za sobą problematykę wielkiej syntezy opisowej, którą była ukończona w 1937 r. pierwsza *Składnia opisowa współczesnej polszczyzny kulturalnej*. Klemensiewicz wkracza do tej dziedziny językoznawstwa, która się najciaśniej spleta z życiem i trwaniem narodu. Pisze historię języka polskiego. Ale równocześnie z nim, choć niezależnie od niego, pracuje nad nią także inny wybitny uczony: Tadeusz Lehr-Splawiński. Lehrowi udaje się opublikować wojenne dzieło *Język polski — pochodzenie, powstanie i rozwój* — wkrótce po odzyskaniu niepodległości. Fakt, że książka powstała w całości w czasie drugiej wojny światowej, że „pisana była na wsi, w Wyszmontowie (w powiecie opatowskim), gdzie autor nie rozporządzał żadną biblioteką fachową”, sprawił, że przeznaczył ją dla „przeciętnie wykształconego ogółu, a nie dla językoznawców i uczonych”. Klemensiewicz wstrzymuje się wobec tego z publikacją swojej historii języka, aby jej nadać formę i treść wymaganą przez stan i potrzeby współczesnej nauki. Publikuje tom 1 w r. 1961, a tom 2 w 1965. Szkice tomu 3 posłużyły jego spadkobierczyni, córce, jako podstawa do ukończenia całości. Tom 3 ukazał się w 1972 roku.

### Praca zawodowa po drugiej wojnie światowej: UJ i twórczość naukowa, smak literacki

O pracy zawodowej po drugiej wojnie, a profesorstwie na UJ, o dziełach naukowych z tego okresu wie się stosunkowo dużo. Zwłaszcza w kołach specjalistycznych. Nie chcę powtarzać rzeczy ogólnie znanych. Dodam do nich tylko dwie obserwacje wyniesione z lektury materiałów archiwalnych. Jedna jest faktycznym potwierdzeniem mitu o systematyczności Klemensiewicza, przejawionej także w gromadzeniu notatek z wynikami egzaminów, nie mówiąc już o tece recenzji prac doktorskich i habilitacyjnych. Zapiski not egzaminacyjnych prowadził na bieżąco i skrupulatnie — dochowały się wszystkie. Kto na przestrzeni lat 1921—1939, kiedy Klemensiewicz uczył w gimnazjum Sobieskiego w Krakowie, kto w czasie okupacji w wojennej szkole handlowej, kto na powojennym UJ — uczył się, studiował i zdawał choć raz egzamin u niego, może być pewny, że fakt ten wraz z notą ma swoje odbicie w Archiwum. Szczególnie ciekawe są notatki z lat 1941—1944, pytania maturalne (podzielone na zwykłe, „łatwiejsze” i „zapasowe”) z czasów przedwojennych z nazwiskami osób, którym je przeznaczono, i noty z egzaminów uniwersyteckich składane przez takie wielkości polonistyczne jak Ludwik Flaszen, Mieczysław Karaś, Andrzej Kijowski, Tadeusz Konwicki, Andrzej Lam, Wilhelm Mach, Włodzimierz Maciąg.

Druga obserwacja mówi o zainteresowaniach i gustach literackich. Obok bowiem składni interesował Klemensiewicza język artystyczny. A ponieważ wyznawał przekonanie, iż do analizy nadaje się tylko pisarz, którego autor zamierzonej analizy kocha, a przynajmniej lubi — z obecności w materiałach warsztatowych, z luźnych uwag i wypisków pewnych pisarzy można wiele wnosić o nieznanymi cechach smaku Klemensiewicza. Z lat 1946—1949 pochodzą luźne notatki i cytaty z Kadena-Bandrowskiego, wytyczne i szkic charakterystyki języka Jana Wiktora, charakterystyka szkicowa składni Brezy, Żukrowskiego, Ważyka (z 30 IV 1947), Andrzejewskiego (na podstawie *Ładu serca*, z wnioskiem: „składnia nieciekawa”); znajdują tam nazwisko Iwaszkiewicza, Borowskiego z jednym zdaniem o składni *Pożegnania z Marią*, próbki penetracji *Zazdrości i medycyny* (z wnioskiem negatywnym: „nie wnosi nic nowego do zagadnienia”), wypiski z Jalu Kurka, Haliny Górskiej, Anieli Gruszeckiej, Boguszewskiej, Gombrowicza (z *Ferdynurke* wynotował Klemensiewicz nie przykłady, lecz lokalizacje struktur, które uważał za charakterystyczne), uwagi o Goetlu, Hulce-Laskowskim, Meissnerze, Berencie, Kunczewiczowej, Zegadłowiczu (którego rzeczywiście zanalizował dwukrotnie). Dziwniejsze jeszcze niż sam zestaw nazwisk jest to, że nie dokonał zamierzonych opisów. To bardzo nie w stylu Klemensa.

Robił wrażenie człowieka, który spełniał to, co sobie założył. Sądzić można by było, że nieukończenie tomu 3 *Historii języka*, przerwane tragedią lotniczą, było jedynym wyjątkiem.

Niezrealizowanie rozpraw o języku artystycznym lubianych pisarzy uważam za dowód, że pracę tę traktowałby był po trosze jako rozrywkę i wypoczynek. W życiu Klemensa i w materiałach pozostawionych po nim są dowody, że nie wszystko, co pisał, pisał z impulsu wewnętrznej potrzeby. Część pracy powstała na zamówienie. Nie znaczy to, żeby się do tych prac z mniejszą starannością i troskliwością nachylał. Przeciwnie. Właśnie owe prace zamówione, jak podręczniki, jak referaty okolicznościowe, jak artykuły i pogadanki, traktował może najgorzej. Trudno powiedzieć „najpoważniej”. Mówiło się już tu o tym, że wszystko, co robił, traktował poważnie, i że ten i ów dziwił się takiej powadze. Bo nie leży ona w ogólnym przekonaniu o naturze Polaka. A że z racji innych zalet Klemens był uosobieniem Polaka, nie umiano pogodzić tych niby-sprzeczności w jego obrazie.

### Formy wypoczynku i troska o własne zdrowie

Jak większość uczonych — nie odróżniał Profesor wypoczynku od stanu zaangażowania zawodowego. Myślę o stosunku do opracowywanego tematu. Lubił morze i góry, z gór najbliższa była mu Krynica. Starał się co rok spędzić tam część lata, ale nie wyjeżdżał bez zamierzonego zadania i nie wracał bez wykonania go. Wzruszająca jest lista rzeczy, które oprócz materiałów do pracy zabiera w podróż (chyba do Krynicy) na wakacje. Matka rozpaczała w r. 1926, że sam się w Szwajcarii „obszywa”. A on po czterdziestu latach umieszcza sobie w wykazie przybory do szycia na pierwszym miejscu:

Przybory do szycia  
6 chusteczek do nosa  
okulary od słońca  
okulary rezerwowe  
majteczki kąpielowe  
krawatki  
szelki  
pasek  
mydło  
kubek  
przybory do golenia  
i toaletowe  
koszule nocne  
wieszaki  
długopisy  
1 rękawiczki

U b r a n i a  
jasne spodnie  
czerwona marynarka w podróż  
ubranie ciemne (do kufra)  
(marynarka żółta ciepła)  
sweter: nowy granatowy  
stary popielaty  
O b u w i e  
para żółtych starych w podróż  
para czarnych nowych  
B i e l i z n a  
koszule żółte, białe  
2 pary majtek  
skarpetki żółte, popielate  
narzutka gabardynowa  
deszczowiec

1 ręcznik do włosów	składany parasol
2 ręczniki	1 beret + 1 biała czapeczka
1 piżama	
jasieczek	
pantofle	

To chyba też właściwość z wojska wyniesiona i w wielu podróżach sprawdzona: umieć być gotowym do drogi bez niczyjej pomocy i rad. Stworzyć schemat gotowości. Nie lubił, mało rzeczy tak nie lubił jak chorowania i łóżka. Dla ilustracji przytoczę cytaty z korespondencji:

Kraków, 8 sierpnia 1966

[...] Poprzestaję na kartce, bo nie bardzo mnie stać na szerszą korespondencję. Chorobą jestem ogromnie udręczony, i to przede wszystkim dlatego, że niweczy moje ruchliwe i czynne życie. Bo od strony fizycznej ognisko było niewielkie, szybko uległo likwidacji; gnębią mnie stany podgorączkowe i przymus leżenia. Moja sprawność umysłowa jest o tyle upośledzona, że nie chce mi się myśleć.

— a mimo to, jak gdyby to było zrozumiałe i naturalne, zapewnia:

Rozprawę przeczytałem, właśnie pisałem recenzję, aby przed wyjazdem do Pragi była gotowa. [...].

Recenzja powstała, ale na Zjazd Słowistów do Pragi nie mógł z powodu zdrowia pojechać.

Naprawdę nieszczęśliwy był, kiedy przyszło się rozchorować obłożnie, a już tragedię najczarniejszą stanowił pobyt w szpitalu. Im dalej szedł w lata, tym, myślę, bardziej się tego lękał, że może się kiedyś stać niewolnikiem choroby i lekarzy. Za cenę wysoką odsunął los od niego to zło. Z lekarzami, wśród których miał wielu przyjaciół, rozstał się jak z przyjaciółmi. Jeszcze nie był w ich niewoli. Jeszcze szastał rozrzutnie własnym zdrowiem, gorsząc najbliższych tą lekkomyślnością.

Lubił konkretne, prawdziwe i męskie jedzonko, kieliszek wiśniówki; szczerą przyjemność sprawiał mu corocznie widok kilkudziesięciu przyjaciół, a nieraz może i stu gości imieninowych, którzy zbierali się na zasadzie milczącej zмовy w dzień 22 grudnia. Taka istniała tradycja, odkąd pamiętam. Że ta forma życia towarzyskiego i rozrywki była mu miła, wiem dodatkowo z niezwykłych list gości imieninowych, które znalazłam w Archiwum. Przeciętnie lista zawiera 50 „pozycji”. Obecność w wykazie jest wyrazem wdzięczności gospodarza za wizytę i pamięć. Przemawia za tym mała karteczka, na której rozgoryczony i świadomy swej skłonności do zapominania i wybaczenia uraz, aby nie zapomnieć, zapisał: „*Pro memoria*: [...]owie w ogóle nie przysłali życzeń, [...] — choinka wielka, [...] — choinka mała, [...]ostwo — wino”.

Żał, że nie ma w Archiwum spisu potraw i napojów podawanych na tych przyjęciach ze staropolską gościnnością, nawet po przejściu solenizanta na emeryturę.

### Podróż do Szwajcarii

Z roku 1966 pochodzi krótki, bo liczący 29 stron, pamiętniczek *W Szwajcarii*, dotyczący pobytu w okresie 27 VII—15 VIII 1966. Pamiętnik w stylu i nastroju jest, literacko biorąc, idealnym odpowiednikiem pamiętnika z wycieczki do Krościenka w 1905 roku. Tamten otwiera życie. Tam młody chłopiec, zamieszkały w Nowym Sączu, pisze z ulgą o „ucieczce z miasta” (!) do natury. Tu każda strona przesiąknięta podziwem dla postępu techniki, zmieszany ze sceptycyzmem. Wrażenia z Raperswilu budzą w nim polonistę-historyka: „Pierwszy raz dowiedziałem się o nim jako 6-letni chłopczyk, w 30 lat po powstaniu 1863”. Jednego tylko dnia wpada autor w ton osobisty: „9 VIII — Dzień zaczął się od bolesnych wspomnień, 9 sierpnia to były imieniny matki”. Ale pamiętnik kończy się, jak na uczonego przystało, podsumowaniem:

Uwagi ogólne: Czego mnie ta podróż nauczyła: 1. Poznałem postęp techniczny i istotę dzisiejszej produkcji: automatyzację i taśmowy podział pracy; 2. Podziw wzbudza człowiek jako konstruktor maszyny, która z nieprawdopodobną dokładnością wykonuje zlecone sobie prace. Ale najgłębsze współczucie wzbudza tenże człowiek, który staje się jednym ze składników maszyny.

Następują refleksje o dehumanizacji, o koniecznym pośpiechu, o zmęczeniu pracą, o wysokiej cenie, którą okupuje się dobrobyt (9 godzin pracy!). „7. Czy Szwajcaria jest zwartym blokiem ludnościowo-państwowym?” — „Nie” — odpowiada sobie językoznawca z ulgą. Odpowiedź twierdząca przeczyłaby tezie o integrującej roli języka. Uwaga na ten temat zamyka się pamiętnika część podsumowująca. Ale właściwy, dodatkowy koniec pamiętnika jest inny, znów osobisty:

Z wielkim niepokojem wyczekuję w kolejce wolno się posuwającej na kontrolę paszportową i celną; przecież 17.10 mam już zamówiony samolot do Krakowa. Udało się wszystko w porę załatwić, z nieopisanym uczuciem radosnej ulgi usiadam na swoim miejscu „przy ogonie” pocziwego Iłu, który ma mnie zawieźć do upragnionego przez tyle tygodni miasta mojej doli-niedoli. I tu jeszcze jeden zawód: okazało się — na szczęście w porę — że samolot niesprawny wskutek jakiegoś błędu w motorze prawym. A więc z pasa startowego powrót na płytę wejściową; oczekiwanie na inny samolot; koło 18.00, z opóźnieniem godzinnym, pomyślny odlot. A po godzinie — koło 19 — przyłot, lądowanie w Krakowie. Koniec przygody szwajcarskiej.

Podsumowania tej garści faktów dodawać nie wypada. Ich układ jest nader niedoskonały, zestaw zbyt niekompletny, choć nieprzypadko-

wy. Dobieram je w Archiwum PAN i z własnej pamięci tak, aby zilustrowały kilka cech nieznanych lub mało znanych u tej znanej postaci. Taką cechą, czy wiązką cech, jest od najwcześniejszych lat szkolnych towarzysząca inteligencji i zdolności pracowitość, dyscyplina, poczucie odpowiedzialności i akuratności tak silne, że uwikłało i zamknęło tę osobowość, jej wrażliwość, w sieć<sup>16</sup>. Widzę tę siatkę dyscypliny w stylu szkolnego pamiętnika z Krościenka, w listach prywatnych:

byłem w Puławach odległych stąd o godzinę jazdy koleją. Zwiedziłem tamtejszy pałac i park Czartoryskich, czemu byłem rad, ponieważ Puławy doniosłą odegrały rolę w dziejach kultury polskiej u schyłku XVIII i pocz. XIX wieku.

Wyczuwa się tę sieć w stylu pamiętnika z Szwajcarii. To jest ton, którego go uczono, którym uczył się mówić do uczniów, to jest styl, którym pisał *Zarys składni*. Nie wyzwolił się z tego języka, bo sam był zbyt konsekwentny, także stylistycznie. Gnany wewnętrznym niepokojem w ciągłych podróżach służbowych lub z odczytami po Polsce, rozdarty między przygotowywaniem zamówionego odczytu, terminem konferencji a poczuciem obowiązku ukończenia jednej ze swych wielkich syntez — musiał grać przed nami spokój monolitu, siłę, odporność wobec nastrojów, normalność, może nawet oschłość. Grał tak dobrze, że w końcu sam uwierzył w siebie jako postać stworzoną przez siebie. Mawiał: „jestem złym ojcem dla swoich prac. Nie interesuję się nimi”, „nie mam uczniów”, „jestem samotny”. Nie była to prawda. Wystarczy podejrzeć go w „garderobie”, którą jest jego archiwum. Nie był czułościowy, ale głęboko uczuciowy, wierny. Pokazuje to stosunek do matki, niedomaganie po śmierci ojca, stosunek do uczniów, do zwierząt, do kraju, gusta literackie, umiłowanie Wyspiańskiego i Słowackiego ponad wszystkich pisarzy, fascynacja Zegadłowiczem i powroty do niego. Był silny, ale drżał przed złym nastrojem. Bał się jesieni, bał się smutku metafizycz-

---

<sup>16</sup> „Cechy podobne, doprowadzone aż do skrajności i świadomie rozwijane, obserwować można było u Borowego. Wydaje mi się, że była to postawa świadomie kształtowana w przekonaniu, że należy pracować nad uformowaniem nowego typu Polaka, wolnego od przywar poprzednich pokoleń napiętnowanych niewolą i nawykami szlacheckimi. Własna państwowość stawiała w rozumieniu tych ludzi zadanie rehabilitacji i spopularyzowania lekceważonych dotąd cnót obywatelskich i urzeczywistniania ich w potocznych zachowaniach społecznych” — pisze do mnie w liście po przeczytaniu niniejszego szkicu doc. Zofia Stefanowska. Przyjmuję jej uwagę z wdzięcznością, choć nie mogę zmieścić całej postaci Klemensiewicza w ramach tej refleksji. To prawda, że narzucił sobie pewien garnitur cech, który harmonizował z jednymi dyspozycjami wrodzonymi, ale też prawda, że inne spełtał. Nawet to prawda, że taki układ zniechęcał do niego tych, którzy postanowili łatwo przejść przez życie, ale niestety też tych, którzy nie znaleźli możliwości dotarcia do Klemensiewicza, szczerze ukrytego poza tymi cechami.



nego<sup>17</sup>. Wszystko to obciążenie dziedzictwem młodopolskim. Uciekał przed tymi wrogami w coraz nowe zajęcia i jarzma obowiązku, które koniecznie musiały się na siebie nakładać, aby czyhające w beczynności nie zaplanowane zło melancholii nie miało niktórędy przystępu. To już nie po młodopolsku...

Na gęstą tkanę tej prywatnej siatki historia powszechna nałożyła sieć drugą. Tuż przed debiutem uwikłała młodego nauczyciela w linię frontu pierwsza wojna światowa 1 VIII 1914. Tuż przed objęciem przyznanej mu katedry na Uniwersytecie Jagiellońskim — wybuchła 1 IX 1939 wojna druga.

Dlatego, śmiem to mimo wiedzy o jego dziele, o miłości i szacunku, o odznaczeniach i dostojenstwach, którymi go obdarzano, twierdzić, dlatego ten wielki talent się po części zmarnował. Kiedy miał głowę i serce gotowe do nauczania ukochanej młodzieży — rzeczywistość podstawiała wojskowe konie austriackie. Kiedy miał głowę i serce gotowe do wykładów uniwersyteckich — rzeczywistość podstawiała żeńską handlowkę okupacyjną. Konie wyczyścił i nakarmił, dziewczęta nauczył, ale przerażał swoje zadania. Jako społecznik i polityk łączący reprezentacyjność, mądrość, namiętność z nieporównywalną sztuką mówienia i prowadzenia zgromadzeń zadziałał i zabłysnął naprawdę dopiero w ostatnich dziesięciu latach życia. A chociaż lubił mówić do młodzieży, godziło się raczej oprawić go w scenery Kongresu Kultury niż domów kultury. Rozum i dowcip żakowski dawno już nadał mu trafny przydomek Klemens Wielki Wspaniały. Historia zrozumiała rzecz zbyt późno. Jeszcze dziś, przeszło osiemdziesiąt lat od narodzin, a w trzy po tragicznej katastrofie, mówi się: Klemensiewicz nie miał biografii. Niech to więc będzie szkic do portretu Człowieka bez biografii, który uczynił dla polskośći nie mniej niż ci, co zdobywali samosierry.

---

<sup>17</sup> Dla ilustracji przytoczę jeszcze ułamek kartki z wakacji: „Krynica, 27 VIII 1962. [...] Ja dobijam do końca. W sumie i pogoda, i »kuracja« udały się. Ale mój nastrój był tego roku lichey. Wracam we czwartek (30), a w niedzielę po południu wyjeżdżam do Warszawy, zaś w poniedziałek o 14 odlatuję na 2 tygodnie do Bułgarii”. — To były pierwsze wakacje po przejściu na emeryturę. O ile pamiętam, pracowałem nad najtrudniejszym i może najlepszym artykułem *Skupienia wypowiedziowe* i nad językiem Marii Dąbrowskiej.